



### ***Myśli po przebudzeniu...***

Otwieram oczy i rozglądam się ciekawie - jestem w domu. Czuję ciepłą, magnetyczną energię tego miejsca. Inną niż na Altaju, ale równie bliską - dobrze mi tutaj.

W sumie to jestem wewnętrznie trochę rozdarty. W trakcie moich długich podróży, stosunkowo szybko ogarnia mnie tęsknota za domem. Z kolei jak posiedzę na miejscu, zaczynam marzyć o dalekiej krainie, która tak głęboko uzależniła mnie od siebie. Jak kot, który zawsze znajduje się po niewłaściwej stronie okna („kociarze” wiedzą o czym mówię). Tak się właśnie czuję: za każdym razem, nie do końca na swoim miejscu... Ciekawe jednak, że to „rozdwojenie”, właściwie mi nie przeszkadza. Trzy miesiące na Altaju, trochę mnie nasyciło. Do następnego roku powinienem być w miarę spokojny. Będę cieszyć się rodziną i przyjaciółmi, których długo nie widziałem. Celebrować i pieścić każdą chwilę w ich towarzystwie. Niestety, tak się złożyło, że już nie ze wszystkimi to będzie możliwe. Obecny rok w tej kwestii, okazał się wyjątkowo mało przyjazny. Przyniósł ból, sponiewierał myśli, boleśnie przywrócił priorytety... W czasie mojej nieobecności, dwie ważne dla mnie istoty odeszły na zawsze z tego świata. Trudno to zaakceptować, trudno się z tym pogodzić, ale już lata temu do mnie dotarło, że taka jest kolej rzeczy. Na zawsze w serduchu zagnieździ się ziarenko tęsknoty, poczucie straty, pustki. Pozostaje jedynie nadzieja, że może się jeszcze spotkamy, gdzieś... - kiedyś...

Po długim śnie, obudziłem się wypoczęty i zrelaksowany. Jednak 24-godzinna podróż z serca Syberii do „Ostoi Szamana”, trochę potrafi dokuczyć. Najpierw 7 godzin, lekko rozklekotanym busem z Elandy (małej, wioski górskiej), prosto na lotnisko w Barnaul. Później trzeba dostać się samolotem do Moskwy, a następnie czekanie na przesiadkę i kierunek Berlin. Nie wiem dlaczego, ale kiedyś w Berlinie czułem się obco, natomiast teraz wydaje się już „mój”. Mimo, iż na Pojezierze Ińskie, jeszcze 300 kilometrów samochodem. Wychodzi na to, że jednak czuję się Europejczykiem.

Kocham polską przyrodę. Jak widzę, co z nią wyrabiają różnej maści przygłupy, to tracę wewnętrzny spokój. Zostawimy coś po sobie naszym wnukom? Czy wytniemy wszystko w cholere, powybijamy zwierzęta i zabetonujemy świat? Indianie północnoamerykańscy twierdzili: „ Nie odziedziczyliśmy Matki Ziemi od naszych przodków, tylko wypożyczyliśmy ją od naszych dzieci...” Moglibyśmy być enklawą dzikiej natury, za zwiedzanie której, turyści z całej Europy płaciliby gruby szmal. Niestety, powoli tracimy tę szansę. Za każdym razem, kiedy wracam z najdalszych gór świata, zauważam degradację naszego środowiska i napawa mnie to głębokim smutkiem.

## Znowu „zwariowany” sezon... !

Dochodzę do siebie, oswajam się... Przyzwyczajam się do wygód, korków w naszych miastach, krzykliwych bilbordów reklamowych. Dobrze, że mam „Ostoję Szamana”. Dobrze, że w jej ciszy na nowo nie zagubię siebie, nie utracę spokoju. Mogę w komfortowych warunkach zacząć wspominać. Piękne wspomnienia są jak książki, dają dodatkowe życie...

Tegoroczne, altajskie wyprawy obfitowały w wiele skomplikowanych i emocjonujących zdarzeń. Przysporzyły stresu, zabierając mi przy okazji kilka lat życia, no i oczywiście nadwyrężyły wątrobę z wiadomych przyczyn... ☺ Ale z perspektywy dwóch tygodni, od powrotu stwierdzam, że po raz kolejny mi się poszczęściło. Jakiś czas temu odkryłem, iż na tego typu wyprawy, decydują się specyficzni ludzie. Różni ich wiek (najstarszy uczestnik 69 lat, najmłodszy 24), narodowość, temperament i osobowość. Ale bezsprzecznie łączy ich jedno: zamiłowanie do przygody, radość z obcowania z naturą oraz ogromna, ale to ogromna ciekawość świata. Wszystko to powoduje, iż na wyprawach zostawiają za sobą lęki, uprzedzenia, ewentualne zamiłowanie do wygody lub drobiazgowo odbieranie świata- dostosowują się... Dlatego te kilkadziesiąt osób, które spędziły ze mną lato, na wymagających wyprawach po altajskich szlakach, właściwie nie sprawiło mi poważnych problemów. Oprócz otarć i drobnych skaleczeń nie było kontuzji. Nikt nie utracił dokumentów, pieniędzy, radości życia. Nie zdarzały się denerwujące i osłabiające grupę historie, narzekania, okazywanie niezadowolenia z powodu strachu, zimna, niewygody i ewentualnych zmian w planie wyprawy. Dla przewodnika, organizatora to wymarzone grupy. Oczywiście zdarzały się momenty trudne. Na przykład nieco przestraszone konie na przełęczy, które przeraziła latająca kurtka, zdejmowana w czasie silnego wiatru. Ludzie mają to do siebie, że nie wszyscy i nie od razu dostosowują się do wytycznych szkolenia, jakie przeprowadzamy zawsze przed wyprawą. A jedna z głównych zasad mówi, że zdecydowanie nie należy zdejmować odzieży w trakcie jazdy. Ewentualnie nie robić sobie selfie z konia w sposób niekontrolowany...

Zdarzyły się także dwie wywrotki pontonowe, na rzece Czuja. W zeszłym roku obiecałem uczestnikom, że jeśli będzie mniejszy stan wody i przyjadą na Ałtaj powtórnie, to spróbujemy przepłynąć trzy najtrudniejsze progi tej rzeki: „Behemot”, „Turbina” i „Horyzont”. (Oczywiście zabawa tylko dla chętnych ☺). Słowo się rzekło - wiara przyjechała, woda niższa, popłynęliśmy... no i były wywrotki. Są one niejako wpisane w ryzyko spływu raftingowego. Ładują do krwi taką dozę adrenaliny, że nawet ja, przyzwyczajony do niej (nie jestem w stanie zliczyć, ile razy „pralka rzeczna”, mną się zabawiła), czuję po zakończeniu całej akcji jej bużowanie. Wyobrażam sobie, co myśli osoba, która pierwszy raz poczuje to na własnej skórze...? Trochę przypomina to skok na bungee lub ze spadochronem. Z początku lęk, dezorientacja, a po wszystkim niesamowita euforia, oczarowanie i wreszcie pokora, tak ważna w obcowaniu z siłami natury. Jedna z uczestniczek, kiedy wydostała się ze mną na brzeg, miała oddech, jak po stumetrówce. Spoglądając na mnie rozszerzonymi oczami, zakomunikowała – „Szaman, to było zajebiste !!!, ale mojego dziecka to ci tu nie przywiozę...” Wcześniej pod urokiem konnej eskapady, Ałtaju i przygody, próbowała namówić mnie, abym w następnym roku, wziął do ekipy jej młodą córeczkę. (Sama oczywiście planuje powtórzyć temat- „narkotyk” Ałtaju już zauroczył jej Duszę). Inna z kolei uczestniczka, w trakcie wywrotki, mocno najadła się strachu. Okazało się, że niezbyt dobrze pływa i nie jest oswojona z wodą. Poważnie się zastanawiała, czy przeczekać następne cztery dni spływu w bazie, czy jednak kontynuować go dalej. Grupa zachowała się wspaniale, wsparła ją mocno i pod koniec wyprawy, sama wskakiwała treningowo do wody - przepędziła swoje koszmary...

W jednej ekipie, zaszczyciła nas para świeżych małżonków, którzy w podróż poślubną, wybrali sobie właśnie jedną z naszych wypraw. Poprzeczka poszła znacząco w górę. Można sobie wyobrazić, jaki ciężar odpowiedzialności na mnie spoczął – **Podróż Poślubna !!!** ☺ Dodatkowo Pan Młody, wyjątkowo lubi zastrzyki adrenaliny i kiedy mijaliśmy „skałę skoczków” w okolicach Teltenpień, oczywiście wyraził chęć rzucenia się z szesnastu metrów, w bardzo głębokie nurty rzeki Katuń ( rzeka w tym miejscu, ma około 70 metrów głębokości...! ). Jest to stosunkowo bezpieczne i kto wyrazi ochotę, skacze ze skały na nogi, ale z mojego punktu widzenia wolę, aby chętnych nie było... ☺

Cóż - tak się złożyło, że za „Młodym”, zdecydowała się jeszcze jedna dziewczyna, no i chcąc nie chcąc, ja także musiałem po raz kolejny poszybować w głębinę - co począć...

Ogólnie coraz bardziej jestem pod wrażeniem kobiet i zaznaczam, nie mam tutaj na myśli ich zmysłowego uroku... Liczba uczestników na wyprawach, jeśli chodzi o mężczyzn i kobiety, w tym roku była wyrównana. Ale zainteresowanie ze strony płci pięknej, niestandardowym podróżowaniem, jest zdecydowanie większe. Dziewczynom się chce, są ciekawe świata. Czasami mam wrażenie (oczywiście generalizując), że mają więcej odwagi i determinacji w przełamywaniu słabości. Na naszych wyprawach, stosunkowo często, jesteśmy do tego zmuszani. Wielu, pierwszy raz siada na konia, wiosłuje pontonem po prawdziwie górskich rzekach, boryka się z niepokojem i dyskomfortem. Są zaskoczeni dzikością gór, śladami stóp niedźwiadków na naszej drodze, odgłosami pierwotnej tajgi. A później mijają dni, może tydzień - i się oswiają... Nabierają coraz większej wprawy, przełamują swoje indywidualne, wewnętrzne granice, czują radość i satysfakcję. Wiedzą już, że potrafią, że jednak nie jest to takie straszne. Czują, że piękno przygody i otaczającego świata, zmienia ich wewnętrznie i czyni spokojniejszymi, szczęśliwszymi. Sam tego wielokrotnie doświadczałem na swoich solowych ekspedycjach. Często robiłem coś pierwszy raz, docierałem do miejsc teoretycznie niebezpiecznych i mało zbadanych, byłem zdany tylko na siebie. Oczywiście łączy się to z pewnym wyzwaniem i bywa, lekką dozą niebezpieczeństwa. Kiedy wchodzimy w to jednak, przełamując się, ogarnia nas niesamowite szczęście... Zdecydowanie dziwne odczucia.

Wierzcie mi, tak to działa- zmieniamy się, wzbogacamy naszą Duszę, odwracamy perspektywę. Po powrocie, inaczej patrzymy na problemy. W końcu wybaczymy ludziom, którzy nas skrzywdzili, lub definitywnie przestajemy się nimi otaczać. Odrzucamy rzeczy, z którymi od dawna, nie było nam po drodze. Zdarza się, iż całkowicie zmieniamy obraną drogę życiową, z której gdzieś głęboko w sercu nie byliśmy zadowoleni i nie akceptowaliśmy jej. Nagle wszystko jest proste...

Muszę, „nie ściemniając” przyznać, że prowadzenie i odkrywanie przed ludźmi magii Ałtaju przysparza mi, nie wiedząc czemu, ogromnej satysfakcji i radości. Szokuje mnie obserwacja, jak energia i czar tego miejsca, zmienia ich na lepsze. Jak po powrocie potrafią docenić i zauważyć rzeczy dotychczas niezauważalne. Jak zmieniają swój stosunek do natury. Być może odzywa się we mnie, dawne zacięcie pedagogiczne, a może tak bezkrytycznie jestem zakochany w dzikiej przyrodzie (szczególnie w tym rejonie Syberii), że nie jestem w stanie sobie wyobrazić, aby ktoś wrócił stamtąd nieoczarowany. Na pewno zdarzyli się tacy i przez uprzejmość, albo sympatię mi tego nie okazali. Z pewnością- ale jestem przekonany, że są oni w mniejszości, a przynajmniej taką mam głęboką nadzieję.

Kiedyś spotkałem się z opinią – „ Pracuj tam, gdzie inni odpoczywają...” Po latach stosowania się do tej rady, coraz bardziej zgadzam się z jej założeniem. Nie jest to łatwe, generuje masę stresów, zmęczenia i wątpliwości. (Szczególnie, kiedy robimy coś tak niestandardowego, jak nasze „Wyprawy z Szamanem”). Jednakże już po trzech tygodniach wypoczynku, znowu zaczynam tęsknić za ogromną przestrzenią, wonią ziół i śladami niedźwiedzi. Brakuje mi zapachu koni, huku fal rzecznych progów i radości w oczach moich współuczestników ekspedycji, oraz ich końcowego podsumowania wyjazdu, mówionego lekko żartobliwym tonem: „Szaman, w fajne miejsce nas zabrałeś...”

Dziękuję z całego serca, wszystkim tegorocznym „Ałtajczykom”, za wspaniałą energię i niesamowite przygody. Oby Duchy Ałtaju zawsze Wam sprzyjały...

Z niektórymi do zobaczenia za rok... ☺

*Szaman*

